Ludowa weterynaria Kaszub

Według powszechnie znanych na Kaszubach wierzeń, zły wpływ na zwierzęta inwentarskie, a także ludzi, wywierały osoby urodzone w "czepku". Starano się żyć z nimi w zgodzie aby nie dawać powodu do zemsty. "Odczarowywanie" niemowlęcia "z czepkiem" przy urodzinach polegało na jego zdjęciu, ~~czepka,~~ spaleniu na proszek po siedmiu dniach, oraz dodania tego proszku niemowlęciu do picia.

Magia ochronna walki z urokiem na Kaszubach nakazywała, ~~m.in.~~ iż przy wchodzeniu do pomieszczeń inwentarskich należy patrzeć prosto przed siebie, nie zerkać "spod oka", nie wpatrywać się w inwentarz ani go chwalić. Wchodzące osoby obce winny trzymać ręce w kieszeni lub za pasken od spodni. Nie należy pozwalać kupcowi by sam sobie wybierał bydło, gęś wolno sprzedać tylko na targu, zakopana przed wejściem do stajni gałązka rośliny bagna chroni zwierzęta przed urokiem. Przed przystąpieniem do budowy nowego domu mieszkalnego bądź inwentarskiego zakopywano pod fundamentem żywego psa aby ściągnął na siebie ewentualne nieszczęścia zagrażające ludziom i zwierzętom. Do nowozbudowanego domu wrzucano kota i jeśli nic mu się nie stało, był to znak, że dom jest wolny od czarownic. Czarny kozioł odwraca chorobę u bydła, czarny kot lub jego krew - choroby i śmierć od ludzi, gacek wielkouch odwraca czary, rak - chroni zboża przed myszami, czaszka końska sprowadza urodzaj na pola. Urok mógł odwrócić ten, kto go nałożył. W wyjątkowych wypadkach inni ludzie, wykonujący różne sztuki magiczne, np. pocieranie chorego zwierzęcia ślubną koszulą lub welonem. Przy zagrożeniu większą zarazą/morem/ tworzono magiczne koło poprzez oborywanie wsi.

Setki najprzeróżniejszych przykładów, tysiące szczegółów ilustrujących żmudne acz arcyciekawe badania, związane z weterynarią ludową na Kaszubach i jej związkami z innymi regionami kraju. Słowem - pasjonująca lektura książki, na razie niedostępnej czytelnikowi powszechnemu. Jej egzemplarz, w maszynopisie, udostępnił mi autor - dziś już doktor weterynarii Stanisław Jank, kierownik lecznicy weterynaryjnej w Dębnicy Kaszubskiej. Tę, jedyną w dotychczasowej literaturze weterynaryjnej, pracę doktorską, poświęconą ludowym sposobom leczenia bądź zapobiegania chorobom zwierząt inwentarskich, napisał Stanisław Jank po wielu latach wędrówek na Kaszubach, rozmów z doświadczonymi rolnikami, ludźmi znanymi z wykonywania "ludowych" zabiegów medycznych, zamawiania, odczyniania chorób, wreszcie - rozmów z lekarzami weterynarii praktykującymi na Kaszubach. Autor, pochodzący z tego regionu Pomorza, z rodziny rolniczej, wychował się w tradycji ściśle związanej od pokoleń z takim właśnie ludowym lecznictwem zwierząt. Kaszubska enklawa w germańskim zalewie wytworzyła na własny użytek także i tę kulturową tradycję wynikającą z wielopokoleniowych doświadczeń. Jak się jednak okaże, ludowe lecznictwo zwierząt w tym regionie, siłą rzeczy mające spore związki z takowym leczeniem również ludzi, posiada wiele pokrewnych odniesień do innych, zwłaszcza południowych i zachodnich regionów Polski - Śląska i Wielkopolski.

Jak pisze w swej książce Stanisław Jank, współczesna weterynaria, jak i medycyna, nie posiada ustalonych poglądów na wiele zjawisk z zakresu patologii, zwłaszcza lecznictwa. Granice między magią a działalnością racjonalną mogą być względne. Po dogłębnym zbadaniu docieramy do "jądra racjonalności" wypracowanego przez doświadczenia pokoleń, czystą

~~czystą~~ empirię. Na przykład magiczne koło /oborywanie wsi w czasie moru /to sygnał ostrzegawczy dla przybysza a zarazem izolowanie choroby, epidemii. Zakopywanie zwierzęcia w fundamentach budowanego domu mogło mieć wpływ na osłabienie zjawiska promieniowania ziemnego na przebywającą w budynku zwierzynę. Dziś znane są np. ekrany przeciw promieniowaniu radiestetycznemu żył wodnych i in. Padlina, a więc substancja pochodzenia białkowego, niwelowała takie promieniowanie podziemne. Dziś wreszcie można wytłumaczyć wiele umiejętności ~~tzw.~~ znachorów zdolnościami bioenergoterapeutycznymi tych uzdrawiaczy. Znanych jest ok. trzydziestu sposobów "mistycznego" usuwania chorób - spalenie/aktualne/, zlizywanie /enzymy w ślinie/, okadzenie / gazowanie zwierzęcia przy zwalczaniu świerzbu, dezynfekcja, dezynsekcja i in./, wypalanie - także stosowane do dziś.

Oto jeszcze jeden, zabawny w swej istocie, przykład "magicznego" uzdrawiania kilkudniowych kacząt, które wypuszczone na wiosenną trawę nie mogły chodzić, leżały na boczku nieruchomo. Zaradna gospodyni stosowała "przepuszczanie" piskląt przez nogawkę długich kalesonów męża. Kaczęta ożywały. Powód - pozbawiona warstwy tłuszczowej puchowa pokrywa pierza nie chroniła pisklęcia przed pierwszym zimnem. Ciało rozgrzane przesunięciem w tunelu bawełnianej nogawki - ożywało. Dziś takie pisklaki bierze się do ciepłego pomieszczenia i masuje brzuszki przywracając kaczątku zdolności ruchowe mięśni.

Stanisław Jank wiele miejsca w tej książce poświęca nie tylko ludowym sposobom zabezpieczania przed chorobami ale także - na konkretnych przykładach chorób przytacza rodzaje leczenia, często lokalizując je terytorialnie, analizując w oparciu o tradycję i współczesne osiągnięcia medycyny. Opisuje bogate instrumentarium ludowych weterynarzy.

Okazuje się, że ~~xxxxxxxxx~~ ogromną rolę spełniało ziołolecznictwo - zarówno w profilaktyce jak i leczeniu konkretnych chorób. Badacz udokumentował stosowanie przez ludowych uzdrawiaczy 46 roślin w najprzeróżniejszych przypadkach i kombinacjach.

W konkluzji swojej pracy, napisanej pod kierunkiem znawcy kaszubszczyzny, profesora dr hab. Abdona Stryszaka ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Stanisław Jank stwierdza - " Przeciwstawiając się szkodliwym sposobom postępowania należy jednak starać się wniknąć w istotę wierzeń i praktyk, analizować je pamiętając o tym, że w doświadczeniach ludu tkwić mogą głębokie prawdy oraz inspiracje dla oficjalnej weterynarii, zwłaszcza farmakologii, która przecież w przeszłości niejednokrotnie z nich korzystała.

czerwiec 1984

Jerzy Dąbrowa